Myśleć po ludzku i po Bożemu



Każde dobro i grzech rodzi się w głowie! Pomyślę źle przez dwa dni o tym człowieku. To już w kolejny dzień człowiek nie wytrzyma i powie coś złego o drugim. A jak to nie pomoże, to znane są kolejne etapy: różne uczynki jakie tylko głowa podpowiedzieć może. I tak dochodzi do zaniedbania dobra, które mogłeś uczynić a zrobiłeś całkiem inaczej. Stąd na początku Mszy świętej wyznajemy: Zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. To cztery sposoby i etapy kiedy zło, pokusa i grzech wkrada się w moje i Twoje życie. Doświadczył tego św. Piotr. Dlatego Chrystus w dzisiejszej ewangelii, szybko upomina Piotra. Odnosząc się do Jego błędnego myślenia, mówiąc: *Zejdź mi z oczu szatanie!, Myślisz, nie na sposób Boży lecz ludzki*. Pan Jezus wyraźnie przeciwstawia myślenie ludzi i myślenie Boga. Chodzi tu więc o mentalność. Syn Boży przyjmuje wolę Ojca, która jest po ludzku niezrozumiała. Nie mieści się to w głowie Piotra, iż Jego Zbawiciel będzie zrównany z najgorszymi. Co za wstyd! A Chrystus mówi jasno, że musi cierpieć i wziąć na siebie ówczesny symbol hańby. Dlatego Kefas przeżywa szok. Myśli, że chce dobrze, (po ludzku!), a za to dostał skarcenie. Nazwany szatanem. Czyli Piotr w swojej głowie, jeszcze nie poukładał sobie czym jest naśladowanie Chrystusa i jakie są tego konsekwencje. Dobry i mądry kapłan powiedział: ?W życiu każdego człowieka będą obecne wszystkie tajemnice od radosnych po bolesne. I jeśli nie przejechały komuś wagony po plecach z tajemnicami bolesnymi, to niech się nie martwi, przejadą prędzej czy później, do ostatniego!? Czyż tak nie jest? Trzeba mieć tego świadomość. Nie można od tego uciec w błogi katolicyzm. Takiego nie ma. Na wtorkowym Czuwaniu Rodzin podczas rozważań różańcowych słyszeliśmy: taka jest ?uroda tego świata?, tzn. niektórzy ludzie, którzy chcą być cały czas piękni, uśmiechnięci bez krzyża, i nigdy takimi

nie będą. Ale nawet zmarszczki, starość, choroba i swój grzech, jeśli są przeżywane z Chrystusem dają piękno i mają swoją niezatracalną wartość. Tylko właśnie najpierw muszę sobie to w głowie poukładać! Dać sobie powiedzieć. I słuchać jak naucza Chrystus w swoim Świętym Kościele ? bo tak wyznajesz publicznie co niedzielę w Credo: Wierzę w Jeden, Święty i Apostolski Kościół. A wtedy nie pobłądzisz. A jeśli zbłądzimy to św. Paweł w pierwszym czytaniu przypomina co mamy robić, a nie gadać, użalać się, czy krytykować Boże czy Kościelne Przykazania. Skoro Chrystus upomniał Piotra słowem Zejdź mi z oczu szatanie, to zrobił to, tylko dla Jego dobra. Św. Paweł napisał: *Dajcie ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe*.

Ks. Mariusz

Sens pielgrzymowania



No właśnie. Niech sobie idą! Niech sobie idzie, kto chce, to jest jego sprawa. Mają jakieś tam własne powody, intencje. Niech więc sobie idą: na Jasną Górę czy na Górę św. Anny. Ale takie myślenie tchnie religijną płyciznę. Bo pielgrzymowanie to wielki akt wiary, poparty dużym wysiłkiem fizycznym a także duchowym (moralnym). Jest spora różnica między maratończykiem, który pragnie dobiec do mety, by sobie udowodnić, jak na wiele go stać. Pielgrzym nie wybiera się w drogę, by cokolwiek sobie

udowadniać (np. własną siłę), idzie raczej szukać dowodów wokół siebie, że Bóg jest miłością i miłosierdziem. Pielgrzym wie, że całe jego wspomożenie jest w imieniu Pana. Właściwy cel pielgrzymowania pięknie określają słowa św. Pawła Apostoła, który mówi: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*. Niech nikt nie mówi, że pielgrzymowanie to jest taka fajna przygoda, taki rodzaj religijnego relaksu. Pielgrzymowanie to wielki gest wiary; kobiety, mężczyzny, matki czy ojca, dziecka czy młodzieńca. Codziennie, bardziej czy mniej świadomie żyjemy dla Boga; pracując, ucząc się, służąc rodzinie. Pielgrzym wszystko to zostawia za sobą, idzie w nieznane, nie jest pewny, czy dostanie co zjeść, i czy będzie miał gdzie przenocować. To co w naszej codzienności daje nam elementarne poczucie bezpieczeństwa, na pielgrzymce zostaje zawieszone. Pielgrzymowanie jest aktem bardzo osobistym, jest próbą wytrzymałości i wiary. Choć idzie się w wielkiej wspólnocie, na pielgrzymce człowiek może doświadczyć własnego istnienia oraz istnienia i działania Boga w najgłębszej intymności swojej duszy. Całe życie jesteśmy w drodze, jednak pielgrzymia droga pozwala ludziom doświadczyć wielkiej bliskości Boga, bliskości niezwykle konkretnej. Wreszcie, pielgrzymowanie jest ofiarą świadomie składaną Panu Bogu. A gotowość do ofiary jest najpiękniejszym potwierdzeniem wiary (patrz: Abraham, który był gotów złożyć w ofierze nawet własnego syna. Tak Bóg próbował jego wiarę).

Właśnie wrócili z Jasnej Góry nasi pielgrzymi. Dziękujemy im za tę wielką ofiarę, która jest świadectwem ich żywej wiary w Pana Jezusa. Dziękujemy Wam za każdy krok, a przecież było ich wiele. Dziękujemy Wam za dar modlitwy, którego skutki odczuwamy. Niech wam Bóg obficie wynagrodzi! A teraz kolej na mężczyzn. Wyzwanie jest wielkie. Jak wielu nas pójdzie na Górę św. Anny? Czekamy na odważnych. W tych dniach wielu mężczyzn musi iść… na wojnę. A my chcemy iść na pielgrzymkę… byśmy nie musieli iść na wojnę. **[prob.]**

Pan Bóg mówi wyraźnie



A człowiek o wyrazistym sumieniu cieszy się komfortem, iż Boży głos usłyszy. Nieraz wychodząc z modlitwy mówimy, że mamy pewność, że tak trzeba postąpić. Bądź zaufanej osobie szepczemy: sumienie mi podpowiada, abym tak postąpił. W każdym człowieku jest potrzeba skierowania swego serca ku Bogu. Zwłaszcza młodzież posiada mocne pragnienie, aby w swoich pierwszych dwudziestu latach życia, odpowiedzialnie podjąć osobistą drogę życia. Z drugiej strony młody człowiek, nie do końca zdaje sobie z tego sprawę, że podejmuje wówczas ogromnie ważne wybory, rzutujące na przyszłe życie. Tak jest np. z powołaniem do małżeństwa, czy do kapłaństwa. Właśnie wtedy, ten Boży głos, człowiek stara się jeszcze bardziej w sobie wyostrzyć. Spaceruje, uczęszcza na adorację, jedzie na rekolekcje, idzie pieszo na pielgrzymkę, wszystko po to, by upewnić się; jak ma żyć, jak postąpić. Gdyż czuje w swoim sumieniu, iż Pan Bóg czegoś od niego oczekuje. Tak jak w dzisiejszej Ewangelii. Pan Jezus czyni po ludzku rzecz niemożliwą, bo pragnie większej wiary Apostoła. I wybiera drogę nie ziemską, ale spacer po wodzie. Nadto mówi do uczniów: Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się. Normalną reakcją każdego człowieka byłoby zdanie: ale mnie postraszyło. A św. Piotr nie odwraca oczu i słucha tego co podpowiada mu serce. Patrzy w stronę Zbawiciela. Rozpoznaje po głosie swego Pana. Chciałoby się dodać: dobrze, iż wcześniej przyzwyczaił się słuchać z uwagą i rozpoznawać głos swego Mistrza. W przeciwnym razie z przekonaniem mógłby wmówić sobie, a innym opowiadać, że to tylko zjawa. Strach, a jakże!,

także dał się odczuć. Więc sprawdza z całym szacunkiem i pokorą, czy to naprawdę głos Syna Bożego: ?Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie?. Ktoś by powiedział, ale ten Piotr ma fantazję, i wygórowane ambicje. Ale On nie prosi, aby pójść po wodzie o własnych siłach, lecz się zasłania prośbą wiary i zaufania: Panie, jeśli to Ty, każ mi przyjść. Zbawiciel się godzi i wyraźnie odpowiada: ?Przyjdź?. Pożyteczną rzeczą jest więc troszczyć się o obecność Jezusowego głosu w swoim życiu. Dał temu żywy przykład Papież Senior. Przed całym światem, przed osobami, walczącymi o następne kadencje w euro, ubiegającymi się o stołki, by kurczowo trzymać się swoich dobrych korzyści, Benedykt XVI pokazał, że najważniejszy jest posłuch u Boga. On Głos usłyszał, rozeznał i głośno zakomunikował, dając świadectwo: ?Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność??. Na wzór św. Franciszka warto Pana Boga prosić: Panie co chcesz abym uczynił? Pan Bóg pomoc wskaże, poda rozwiązanie, pośle Ci dobrego człowieka, niczym Anioła dla tej chwili czy sytuacji. Jak św. Łukasz w Dz. Apostolskich wołajmy: ?Otwórz, Panie nasze serca, abyśmy uważnie słuchali słów Syna Twojego.?

Ks. Mariusz

W szkole wiary św. Anny



Wiara i miłość do Pana Boga, do świątyni, do Kościoła, które są miejscami umiłowanymi i wybranymi przez Boga, jest przekazywana w rodzinie, bądź też nie. Wiedzieli o tym Rodzice Maryi. Ponieważ w wychowaniu dzieci i młodzieży ogromne znaczenie ma wiara w Boga, która przygotowuje do odpowiedzialnego i właściwego życia. Niestety, wielu ludzi z lekceważeniem podchodzi do daru wiary, który jest przywilejem i obowiązkiem. Wiarę w Boga powinni przekazywać dziecku rodzice. Zdarza się, iż rodzinna wiara, to tylko niedzielna Msza i koniec. Wystarczy na cały tydzień. Dlatego młodsze pokolenie nie wynosi z domu rodzinnego żywej wiary w Boga. Błędem, który rodzice popełniają, jest brak serdecznej rozmowy o Panu Bogu. Bo kto kocha Cię najbardziej? I niezawodnie? Tylko Pan Bóg. Dlatego nie wstydź się! Przeżegnać, pomodlić, i powiedzieć dziecku o Bogu ? Miłosiernym i pełnym miłości Ojcu Niebieskim. A jeśli czegoś nie wiesz, to poczytaj, zapytaj. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, ile pożytecznych i zbawczych tekstów jest w literaturze katolickiej oraz modlitw w Drodze do Nieba. Znasz choćby dwie, trzy modlitwy?, i jak je znaleźć w książeczce? To prosty sprawdzian dla Ciebie i także tę odpowiedź można włączyć do swojego rachunku sumienia. Oby dzieci widziały Rodziców idących do Boga, na Msze świętą z Drogą do Nieba. Ktoś powiedział, że my ludzie tych czasów, aby nie zwariować i dobrze żyć, musimy mieć więcej u siebie słowa czytanego niż oglądanego. Stąd szanując ogrom Twojej szlachetnej pracy, rozlicznych obowiązków, choć raz na 7 dni przeczytaj coś o Kościele ? bo to Twoja Matka, którą należy kochać i poznawać i uwielbiać. Papież Senior w Katechizmie YouCat powie: ?Kościół to starsza pani z wieloma zmarszczkami. Ale jest moją Matką. A matki się nie uderza?. A św. Jan XXIII naucza: ?Kościół jest starą fontanną, z której wszystkie pokolenia mogą czerpać wodę?. Czerpmy garściami z mądrości Bożego Kościoła. Tego uczy nas św. Anna, wytrwała w miłości do

Pana Boga. Protoewangelia Jakuba z II wieku podaje, że Anna i Joachim byli bezdzietni. Przez to, inne żydówki pokazywali z drwiną palcem na Nich. Dziś, nie jeden by tego nie wytrzymał, by zrezygnował, lub zamilkł z takiej wiary, która wystawia jego nazwisko i życie na próbę czy pośmiewisko przez innych. A Św. Anna wiedziała, że najważniejszy jest Pan Bóg, i że trzeba Jemu służyć i kochać przez modlitwę. Cenna jest więc wiara i modlitwa przekazywana w rodzinie. Ojciec Karola Wojtyły nie przymuszał swego synka do długiego klęczenia przed obrazem Matki Bożej, ale gdy Karolek się w nocy budził, często spostrzegał klęczącego i modlącego się ojca. I to było najlepsze świadectwo, że modlitwa i miłość do Boga może być tak ważna w życiu człowieka.

Ks. Mariusz

Wakacje all inclusive względem siebie i względem Pana Boga



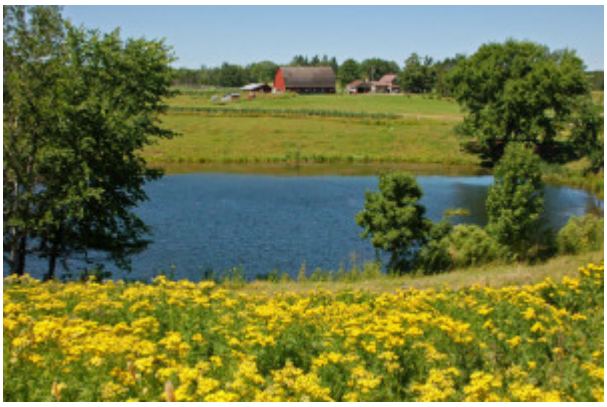
Zauważyłem, że ostatni temat mocno przypadł do gustu, zwłaszcza tym, którzy nigdzie (jeszcze!) nie wyjechali na wakacje. Oczywiście, wakacje w domu też mogą być bardzo szczęśliwe i urocze. Jednak wakacje nam się kojarzą zwykle z jakimś oddaleniem się od domu, czyli od tego środowiska, w którym przeżywamy calusieńki rok. To może być rozbicie namiotu na przydomowym ogródku, wyjazd do babci, w góry, czy też wyjazd do jakiegoś odległego

kraju, czy wręcz zmiana kontynentu. Z tym już wiążą się dodatkowe komplikacje. Pomijając załatwianie różnych formalności paszportowych, czasami wizowych, nieraz wręcz wykonywania dodatkowych szczepień (jadąc do niektórych krajów Afryki czy Azji), itd… Dla szczerze wierzących i praktykujących chrześcijan niebagatelnym problemem jest uwzględnienie w wyborze celu swoich wakacji tego czy będą mogli być na tych swoich wczasach na niedzielnej Mszy świętej, czy ktoś nie będzie od nich wymagał takich zachowań, które wyraźnie sprzeciwiają się wyznawanej przez nich wierze. I tu zaczyna się problem. Bo można sobie pomyśleć: *Ten jeden raz, to się świat nie zawali*. Owszem, wielu tak myśli. Ale takie założenie, z góry podjęte, pozostawia pewien niedosyt. Bo, owszem, przeżyliśmy wspaniałe wakacje, ale… nie byliśmy w kościele. Niestety, nie uda nam się w ciągu naszego życia zwiedzić całego świata, choć cudownych zakątków jest ponad miarę. Myślę, że dzisiaj mamy takie możliwości, które pozwalają nam nie tylko sprawdzić hotelowe *menu* i najbliższeokolice warte obejrzenia, ale także to, czy będziemy mogli w niedzielę (i nie tylko) odnaleźć jakiś kościół, w którym będziemy mogli się pomodlić i uczestniczyć w Mszy świętej. Znam osoby, które z tego właśnie powodu wykluczają wyjazd do niektórych krajów i szukają takich miejsc odpoczynku, gdzie będą mogli swobodnie przeżywać swoją wiarę i życie sakramentalne. Niektórym wystarczy tzw. *all inclusive* w hotelowym środowisku, tzn. że nie tylko będą mieli trzy podstawowe posiłki, ale też coś między tym. Są też tacy, którym wystarczy hotelowe śniadanie i tzw. obiadokolacja, ale przy tym mają pewność, że w niedzielę łatwo odnajdą kościół i będą mogli uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. To dopiero jest chrześcijańskie, wakacyjne *all inclusive*. I tu nie chodzi od razu o odległe kraje spod znaku islamu, równie dobrze może to dotyczyć zwykłego pobytu w polskich górach, czy nad polskim morzem. Można *pójść na całość* w takim odpoczywaniu daleko poza domem, myśląc, że jak wrócę, to wszystko znowu wróci do normy. I można też *pójść na całość,* wyjeżdżając daleko od domu, z założeniem, że będzie *all inclusive* względem siebie i względem

Pana Boga.

[prob.]

Wakacje pod gruszą czyli u siebie



Pamiętam, swego czasu, opustoszałe miasta Italii w okresie letnim. Prawie puste ulice, i auto można było zaparkować bez problemu. A jak ktoś nigdzie nie wyjeżdżał na wakacje, to nie wychylał nosa, bo to był wstyd nigdzie nie wyjechać. Teraz jest inaczej, kryzys sprawił, że już nikt się nie wstydzi nie wyjeżdżać na wakacje poza dom. Kryzys nie kryzys, zawsze są tacy, którzy po prostu wolą pozostać w domu. Wręcz czekają na to. By wreszcie spokojnie porozmawiać z kwiatkami na parapecie. I ze sobą, bo nigdy nie ma na to czasu. Pojechać na jagody do lasu, albo po prostu wyjechać sobie rowerem na polne ścieżki, czy do Młyna w Chróścicach (polecam!!!). Świat jest najpiękniejszy tam, gdzie sami możemy dotrzeć, o własnych siłach. Jaki sens ma podziwianie wodospadu Niagara (na widokówce), jeśli nigdy tam nie pojadę. Może więc lepiej i łatwiej wybrać się do owego Młyna w chróścickim lesie, zamoczyć nogi w leśnym strumieniu, i wspominać coś, co naprawdę widziałem na własne oczy, a nie tylko na kolorowej widokówce. Wakacje w domu też mogą być piękne. Wreszcie mogę się nacieszyć pięknem ogródka, ciepłem własnego łóżka, i tym obejściem, które jest dla mnie całym światem, jego początkiem i końcem. Wielki niemiecki filozof Martin Heidegger napisał

dzieło: *Bauen, wohnen, denken*, czyli *Budować, mieszkać, myśleć.* Budujemy domy, mieszkamy w nich, i myślimy, o całym naszym życiu. Tu stawiamy ważne pytania dotyczące naszego istnienia; naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Właśnie *Pod gruszą*, czyli we własnym domu, możemy się naprawdę cieszyć życiem. Możemy się też trochę lepiej i więcej pomodlić, wpaść do kościoła na chwilę po drodze na zakupy. Wakacje *Pod gruszą* naprawdę mogą być najpiękniejsze, bo we własnym domu. Zgodnie z powiedzeniem: *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.* Dom, własny dom, mieszkanie, zawsze jest *najlepszym ośrodkiem wypoczynkowym* dla ludzi. Niech więc te nasze wakacje *Pod gruszą* będą najszczęśliwsze, dla duszy i dla ciała, dla całego naszego życia, również dla troski o nasze życie z Bogiem. Pan Jezus mówi: *W domu Ojca mojego jest mieszkań wiele.* Nie ma tu mowy o ośrodkach wypoczynkowych ani o wielogwiazdkowych hotelach. *Bo wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej*, w domu naszego Ojca.

Na koniec, wszystkim, którzy tego lata pozostają w domu, życzymy szczęśliwych wakacji.

[prob.]

Na Dzień Ojca o kapliczce św. Józefa



Nie mamy jeszcze głównego bohatera do naszej nowej kapliczki, tzn. św. Józefa (do odpustu będzie), ale spoko, mamy prawdziwych ojców. Bo przecież każdy odpowiedzialny chrześcijański Tata jest jakimś uosobieniem św. Józefa. O Mamie śpiewamy: *Była cicha i piękna jak wiosna*. A co zaśpiewać o Tacie? Może to: *O Józefie ukochany, pod opieką Twoją rósł. Chleb żywota z nieba dany. Tyś Go na swym ręku niósł.* Taka była rola św. Józefa w odniesieniu do Pana Jezusa i taka sama jest rola każdego ojca względem własnego dziecka, któremu dał życie albo które adoptował. Najbardziej podoba mi się przedstawienie św. Józefa, który niesie Jezusa na swym ręku. Taki też będzie w naszej kapliczce. Bo jest to obraz więzi między ojcem i jego dzieckiem. Tym, czym dla dziecka jest łono Matki, tym dla niego jest ręka Taty. Znak bliskości, przytulenia, ale także prowadzenia, wychowania. Owszem, czasami także karania, ale to na zupełnie ostatnim miejscu. Szczęśliwe te dzieci, które doświadczyły dobrej ręki swojego ojca, które zaznały poczucia bezpieczeństwa, zaradności ze strony swego Taty, ale też pewnego prowadzenia na drogach życia, i głębokiej prostoty wiary w Boga. Jestem bardzo szczęśliwy, nie tylko z powodu tego, że miałem właśnie takiego Tatę, ale również z powodu tego, że niebawem w tym naszym parafialnym domku zamieszka On, św. Józef, Dziewiczy Ojciec Pana Jezusa, Patron Kościoła Świętego. Chciałbym, aby tak jak dotąd, jeszcze bardziej opiekował się całą naszą Rodziną Parafialną, by każdy poczuł się jak dziecko niesione na rękach swego Taty, także ci, którzy nigdy tego nie doświadczyli w swoim życiu. Jak pojawiły się pierwsze cegły na budowie naszej kapliczki, niektórzy zapewne myśleli, że proboszcz chyba chce zbudować coś wielkiego. A gdy za chwilę powiem, jak wielu uczestniczyło w tej budowie, to pomyślimy zapewne, że chodzi o sporych rozmiarów gmach. Owszem, wszystko się zgadza, bo św.

Józef zasługuje na to. Powiedzmy więc, że jest to taka *Bazylika Mniejsza* (mam nadzieję, że w Kaliszu się na nas nie obrażą). Więc najpierw dziękuję wszystkim, którzy w tej intencji się modlili. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej kaplicy, a byli to: p. Józef Jakubik, p. Józef Stefaniszyn (zbieżność imion nie jest przypadkowa), p. Paweł Wróbel, p. Krzysztof Rusek, p. Piotr Bieńkowski, p. Jan Czech, p. Rudolf Niestrój, Firma Szmechta. Tak bardzo mi na tym zależało, by ta kapliczka stanęła właśnie w tym miejscu, nie tylko jako wypełnienie pustego miejsca, ale przede wszystkim z powodu wielkiej wdzięczności dla św. Józefa, na którego cudowną opiekę nieustannie liczymy. Wierzę, że św. Józef właśnie w tym miejscu będzie nas wszystkich dobrze ochraniał. Bogu niech będą dzięki, i dobrym ludziom. Św. Józefie strzeż całej naszej Parafii i naszych Rodzin.

[prob.]

Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile



Niecierpliwi uczniowie tuż przed wniebowstąpieniem Pana Jezusa chcieli jeszcze od Niego *wydusić* cokolwiek na temat przyszłości. Pytanie: *Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?* świadczy o tym, że absolutnie nic nie pojęli z tego, czego Chrystus ich nauczał i co zapowiadał. Jest w nas, ludziach, taka niecierpliwa chęć poznania i rozumienia rzeczywistości, która wcale nie liczy

się z planami Bożymi. Jak łatwo kojarzymy różne przepowiednie, spadające obrazy, latające talerze, i inne tego typu zjawiska, bez oglądania się w stronę tego, co zostało zawarte w Bożym objawieniu. Pan Jezus mówi stanowczo: *Nie nasza to rzecz znać czasy i chwile.* Chcielibyśmy zawładnąć rzeczywistością odrywając ją zupełnie od Bożych zamiarów. W istocie dążymy do tego, może podświadomie, by całą rzeczywistość *ułożyć po swojemu.* Tak ją sobie poukładać na własną modłę, tak ją sobie poustawiać, by tylko pasowała do naszej własnej wizji świata. A własne zbawienie mylnie kojarzymy z chwilową pomyślnością, bo coś nam się udało, coś nam się upiekło, a mogło być gorzej, czegoś dało się uniknąć, i lekarz wykluczył najgorsze. Chciałoby się zapytać, a gdzie w tym wszystkim jest Bóg. Dlaczego Boga kojarzymy z różnymi namiastkami zbawienia, namiastkami istnienia, które zaledwie są małymi pociechami, których smak niewiele się różni od smaku nawet najsłodszego cukierka w ustach, który trwa przez chwilę. Pan Jezus mówi: *Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc. On wszystkiego was nauczy.* Chrześcijanin to nie jest kursant, który zdobywa przyśpieszoną wiedzę w szkole tego świata. Chrześcijanin jest uczniem w szkole niezwykłego Mistrza, który zna przyszłość i wieczność, a przede wszystkim zna życie, takie, jakie jest naprawdę. Chrześcijanin jest w najlepszej z możliwych szkół, jest w szkole Ducha Świętego. Jest to szkoła życia z Bogiem. Szkoła wyjątkowa, bo to nie my do niej chodzimy, ale to ona przychodzi do nas, codziennie; w różnych natchnieniach, w modlitwie, w doświadczeniu zdrowia i choroby, w wyczerpującej pracy i w bezrobociu. W życiu, które się układa, i w życiu, które niesie ze sobą niespodzianki, nie zawsze miłe. Często słyszymy, że szkoła, do której chodzimy, nie przygotowuje do życia. Duch Święty, którego Pan Jezus posyła do nas, to szkoła, która przychodzi do nas; w niej się uczymy życia, według Bożych zamiarów. Trzeba więc często wzywać Ducha Świętego; *Przyjdź, o Duchu Święty. Światłości najświętsza, serc wierzących wnętrza, poddaj Twej potędze.* Duch Święty, tu na ziemi, jest najlepszą szkołą dla tych, którzy starają się poznać i zrozumieć życie, jakie Bóg przygotował ludziom,

tęskniącym za niebem.

[prob.]

Kto nie czci matki ten znieważa syna…



Tytułowe słowa pochodzą z kazania bł. Elreda, angielskiego zakonnika z XII w. Był on wielkim czcicielem Matki Najświętszej a zarazem żarliwym propagatorem jej kultu. Cześć Maryi wynika bezpośrednio z tego, że jest ona Matką Pana Jezusa. To zaś wiedzie do prostej konsekwencji: *Kto nie czci matki, ten bez wątpienia znieważa syna* – pisze ów zakonnik. Nigdy nie wolno oddzielać kultu Maryi od kultu jej Syna, Jezusa Chrystusa. Kto szczerze kocha Pana Jezusa, z całą pewnością też szanuje i czci Jego Matkę. Jeśli ktoś z dziecięcą miłością odnosi się do Maryi, ten też z całą szczerością wiary wyznaje Chrystusa, jako swego Pana, Boga i Odkupiciela. Kościół to żywa wspólnota wyznawców Pana Jezusa, którzy dają świadectwo umiłowania Syna Bożego poprzez różne formy kultu Jego Najświętszej Matki. Należą do nich: odmawianie Różańca, chętny udział w nabożeństwach maryjnych (np. majowych, różańcowych), nawiedzanie sanktuariów maryjnych, noszenie medalika z wizerunkiem Maryi… Stan wiary wielu wspólnot najbardziej uwidacznia się w tym, że ludzie chętnie gromadzą się na nabożeństwach maryjnych, i innych. Tam, gdzie spotykamy mało

uczestników nabożeństw majowych, różańcowych, tam też nie spodziewajmy się tłumów na Eucharystii. Tu istnieje ścisły związek. W tym kontekście znaczenia nabierają słowa bł. Elreda: *Kto nie czci matki, ten bez wątpienia znieważa syna.* Mój udział w nabożeństwie maryjnym, np. majowym, nie jest więc czymś obojętnym dla mojej wiary w Jezusa Chrystusa. Wielu z nas już sobie nie uświadamia, że lekceważenie udziału w nabożeństwie majowym albo różańcowym to nie tylko znak lichej miłości do Matki Bożej, ale także oznaka słabego przywiązania do Pana Jezusa. Trudno się od takich osób spodziewać chętnego uczestnictwa w Eucharystii, w czuwaniu eucharystycznym, w adoracji. Rzeczywistość pokazuje, że pod tym względem mamy bardzo wiele do zrobienia. Rozmiary naszego zobojętnienia w tym względzie pokazują skalę naszej religijnej zniewagi, a co najmniej duchowej nieczułości, tak względem Pana Jezusa jak i Jego Najświętszej Matki. Nic nie usprawiedliwia tej nieczułości. Żywa cześć do Matki Najświętszej przyczynia się do wzrostu chwały Bożej w naszym życiu. Jej brak jest znakiem wiary słabej, zobojętniałej, bliskiej znieważenia Chrystusa. Niepokoi nas, że tak mało dzieci i młodych uczestniczy w nabożeństwach majowych. Bo nie odnajdują żarliwej miłości do Maryi i jej Syna w życiu swoich rodziców i dziadków. Dlaczego tak naiwnie godzimy się z tą postępującą zniewagą Chrystusa w sercach naszych dzieci. Życie prędzej czy później zweryfikuje to nasze zobojętnienie i pokaże marne owoce tej duchowej kapitulacji. To już się dzieje. Chwała rodzicom, którzy ze swoimi dziećmi chwalą Maryję powiększając cześć jej Syna.

[prob.]

Majówka czy Maryja?



Pamiętam z dzieciństwa, jak w szkole podstawowej musieliśmy iść na pochód majowy przed Urząd Miasta i wysłuchiwać przemówień i hymnu, w które i tak nikt nie wierzył. Próbowano nam wbić do głów, że najważniejszy jest 1 Maja, jak wtedy mówiono: Święto Pracy. Był to dzień wolny od pracy i tak pozostaje do dziś. Ale jedno udało się im wbić do ludzkich głów: skoro święto pracy, to świętowanie można zastąpić pracą. I to pokutuje do dziś. Praca i wypoczynek jako swoisty rodzaj pobożności. Dla przykładu: parę dni temu był weekend majowy. Wielu rozpoczęło lekką pracą ? pieczeniem kiełbasek, ale dlaczego nie kojarzymy 1 maja z pierwszym dniem Maryjnym?, iż rozpoczyna się czas macierzyńskiego spojrzenia Maryi na nas, na Jej dzieci. Przecież każda matka kocha własne dziecko, a dziecko powinno tę miłość odwzajemniać. Gdy tego nie czyni, wówczas mówimy że dziecko źle, nędznie, gnuśnie się zachowuje. Bo nie słowem ale czynem pokazać trzeba, iż kocha swoją Mamę. My często śpiewamy, że kochamy Maryję, ale czy znajduje to rzeczywiste potwierdzenie? Czy Matka Najświętsza widzi nas na nabożeństwie? Słowa muszą być poparte czynem. Czy Maryja może powiedzieć o mnie, że jestem słowny? że kocham Ją przez udział w nabożeństwie? Przecież kochać to być obecnym, tuż obok. Jeśli jestem nieobecny, to się oddalam. A wtedy kochana kiedyś osoba, staje się coraz bardziej daleka, nie zauważana, bowiem nie poświęcam jej tyle czasu co wcześniej. Czyli świadomie osłabiam miłość. Kochać nie można tylko słowami, lecz konkretnymi uczynkami. Dlatego św. Jakub naucza: *Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Podobnie też nierządnica Rachab, która*

przyjęła wysłanników i inną drogą odprawiła ich, czy nie dostąpiła usprawiedliwienia za swoje uczynki? Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków. Przykład dał nam Św. Jan Paweł II, nie opuścił za dnia różańca i nabożeństwa do Matki Najświętszej. Papieża rodaka, lubimy słuchać, wzruszać się, bądź śpiewać Jego ulubioną pieśń Barkę, a czy naśladujemy jego pobożność Maryjną? W naszej parafii jest ok. 700 osób w żywym różańcu. Oby tylko pewna część przyszła na nabożeństwo majowe, skoro deklarujemy, że kochamy Maryję. Jedna róża różańcowa posiada nawet nazwę Płonienia Miłości Niepokalanego Serca Maryi. Czy naprawdę my wszyscy mamy w sobie płomień miłości do Maryi? Ten, kogo brakuje na nabożeństwach, niech zapyta samego siebie, czy kocha Maryję? Być może odpowiesz: praca, lub trzeba po pracy wypocząć. Lecz Ci, którzy są na nabożeństwie, też muszą zostawić na chwilę swoją pracę. Więc można. Liczne obowiązki i praca, będą zawsze. O to nabożeństwo prosi Cię Matka Boża. A św. Bernard potwierdza*: że nigdy nie słyszano, abyś Maryjo opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie o Panno nad Pannami biegnę, o Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.* Matkę Teresę z Kalkuty zapytano kiedyś: na czym polega tajemnica jej tak szlachetnego i świętego życia? Odpowiedziała: ?Zawdzięczam to mojej matce. Kiedy byłam dzieckiem, wzięła mnie za rękę i powiedziała: *Moje dziecko, tak jak ja prowadzę cię teraz za rękę, tak daj się prowadzić przez całe twe życie Matce Bożej!?.*

Ks. Mariusz